

"Dziadka szewcownie"

"Bajka o Kłociuszkę jest dowodem, że uwa-
powa butów może zmienić Twoje życie" - nie wiem,
gdzie usłyszałam te słowa. Niby proste, nawet, po-
wiedzialabym, banalne. To dlatego tak mocno utkw-
ły w mojej głowie. Przypadek? Mówią, że przypadki
są tylko w gramatyce. Kiedy poznałam historię mo-
jego dziadka, to odgrzebałam to zdanie w pamięci.
Jego życie, choć to nie bajka, też jest potwierdzeniem
tych słów.

W starych dokumentach znalazłam życiorys dziadka
z 1950-ego roku. Kilka zdań napisanych na ma-
szymie. I co? I tyle po Nim ma pozostać? To jedna
kartka? No, może jeszcze kilka zdjęć, no i nagrobek
na cmentarzu. Za mało, oj za mało! Postanowiłam,
że dziadek znajdzie swoje miejsce w obyczajach ludzko-
ści. Miejsce wypracowane swoją codziennością,
w której nie zabraknie dobrego serca, troski o innych,
a także ciężkiej pracy.

* Dziekanstwo, wieś koło Opola.

To tutaj, 17 września 1912-ego roku, przychodzi
na świat chłopczyk, piąte dziecko Janol i jego żo-

uy Franciszki. Na chrzcie otrzymuje imię Franciszek, po swoim ojcu chrzestnym. Mały Franek jest bardzo grzecznym chłopcem. Pomaga mamie w domu, ojcu w ogrodzie, a starsze rodzeństwo go rozpieszcza. Jednak często znikła z domu, biegnie dalej chodząc dalej, do chrzestnego, swojego imiennika. A po co to?

- Franus, przynieś mi kopru z ogrodu. Francuszek! -

- Woła mama. Franek o mi śladu.

- Skaranie boskie z tym sykiem. Znowu pobiegł do ułki. - Mama idzie sama po koper, trzeba kończyć obiad.

A Franek? Z podziwem patrzy na wytkol, który bierze do ręki, a to nożyczki, a to igłę, a to nici.

Siada przy piśkwej, blyszczącej maszynie, porusza nogami, w rękach przesuwa materiał. Bo wytek jest krawcem.

- No, Franus, co dzisiaj uszyję? - I rozkłada przed chłopcem spodnie.

Franek otwiera ze zdumienia buzię. Przecież przed chwilą był to skrawek materiału!

- Zaraz przyjdzie nauczyciel przyniesie spodnie. - Wytek prasuje żelazkiem kantung, aż para bucha.

I przyszedł. A do przyniarbi przyniosł nowe buty.

Prosto od szewca, jeszcze pachnące świeżą skórą. Franek nie może ozu oderwać, i od uoyki spodni, i od wypastowanych butów. On chodził w polatanym portkach. W lecie biegał boso. Tylko do kościoła zakładał buty, za duże, bo po bracie.

* Chmielówce, wieś koło Opolu.

Siedmioletni Franek idzie do pierwszej klasy. Czuje się trochę nieswojo wśród tej wszawy. Pojawia się nawygiel. Pyta o imiona dzieci: Paweł, Jadusia, Mania.

- A ty, chłopczyku, jak się nawywasz?

Cisza. Dzieci się śmieją.

- Ha, ha, Franek zapomniiał swojego imienia.

Zapomniiał? Nie, on widziiał tylko pięknie wyprasowane spodnie nawygiela i jego wyglasowane buty. W głowie chłopca rodzi się myśl: jak będę duży, to też będę taki elegaucki.

* Opole, Rynek, plac targowy. 1924 rok.

Franus przyjechał wozem z rodzicami sprzedawać wozrywa, owoce i jajka. Dziełnie pomaga obsługiwać miastowych klientów. Nagle spojrział na białą wieżę ratusza, górującą nad ryukiem, przemił wrok na wokliwe kamienski i czmychnął w ten hałasiwy tłum.

- A gdzie jest Franus? - Rodzice zbierają się do odjazdu.

A Franus stoi przed wystawą shlepową, z przyshlejonym

noszem do wielkiej szyby i podziwiał manekiny, ubrane w szybowe garnitury, suknie, płaszcze, kapelusze, buty.

- Ja też będę robił takie piękne rzeczy. - Szepcze do siebie.

* Opole, zakład szewski. Wczesna wiosna 1928-ego roku. Franek stoi przed mistrzem Ferdynandem. Nogi mu się trzęsą, głos drży. "Żeby miie tylko przyjął" - powtarza w myślach.

- Dlaczego nie idziesz do wyjba? On nauczy cię szyci garnitury.

- Bo ja chcę szyci buty. Jak wyglądałby człowiek w garniturze z bosymi nogami?

I tak, piętnastoletni Franek, został uczniem u mistrza szewskiego Ferdynanda. Po trzech latach wiedział, co to są szpilory i noszple, do czego służy kopyta, kołki i obratwa. Umiał doskonale posługiwać się miotkiem i obcęgiem. Nawet poznał, jak wyciąć dzięgiel. Był bardzo pilnym uczniem. A mistrz Ferdynand, z zapalną fajką między zębami, z podziwem patrzył na chłopca, zmułnie i precyzyjnie pracującego nad parą butów.

- Będę z niego ludzie, oj będą. - Mruzcąc do siebie.

* Opole, 16-ego kwietnia 1931-ego roku.

Franek bierze kopyta i wybrojony wierzeli cholewki. Zaczyna

ćwiekować gwoździem, żeby but nabral odpowiedniego kształtu i nie marszczył się. Wbijając gwoździe, musi je zakrzywiać, żeby łatwiej potem wyjąć. Teraz wbija śpiłovek. Następnie w miejsce igły wkłada kołek drewniany. Stuka młotkiem, wyciąga gwoździe. Teraz podeszwa. Pracuje w ciszy, dokładnie wykonując wszystkie czynności. Po kilku godzinach, przed komisją, stoi nowa, biało-czarna, błyszcząca para butów. Egzamin na czeladnika zdany!

* Szczępanowice pod Opolem. Pierwsza Górnośląska Fabryka Butów Drewnianych „Klinger”.
1932 rok.

Frańek przypatruje się pantoflom, które przed chwilą skończył. Wolałby szyć eleganckie buty. Ale cóż, takie ciężkie czasy nadeszły. Chodak wygodny, no i tani. Spogląda przez okno. Po placu, pełnym drewna, spacerują dwie dziewczyny. Jedną z nich zna. To Ceka, córka właściciela. A ta druga?

- Ładna, a jaka szykowa. - Frańek nie potrafi skupić się nad następującą parą pantofli.

* Wójtowa Wieś koło Opola. 1934 rok.

To tutaj, przy głównej ulicy, Frańek znalazł lokall na swój własny warsztat szewski. Ma już tytuł mistrza i został przyjęty do cechu. I ma nową, piękną rower.

Y to na nim codziennie jedzie do pracy. Jego droga prowadzi przez Szczepanowice, koło domu z numerem 35. A zza firanki, w oknie tego domu obserwuje go pewna młoda panna.

- Ulka! Stoisz i stoisz przy tym oknie. Idź do ogrodu i wstaw kwiatów. Idę na cmentarz. - Prosi matka.

- Już, już, za chwilkę. Jeszcze nie przejechał.

- Kto?!

- Nie wiem. Taki elegancki chłopak.

Franek kończy nową parę butów. Spiesz się. Są ołd Celi, córki byłego szefa. A buciki jak uwalone: jasna skóra, mały obcasik, cienki pasek i piękny, złoty guzik.

A do domu w Szczepanowicach, z numerem 35, wpada zdyszana Cella.

- Ulka! Chodzi ze mną! Idę po nowe buty. Zobaczysz, jakie cudnie wychodzą z rąk tego szewca.

Dziewczyny ze śmiechem wchodzi do warsztatu. Ulka, jak wryta, staje w progu. "To On". Franek podnosi głowę, miotek zastygł w powietrzu. "To Ona".

Nietrudno się domyślić, co było dalej. 26-ego kwietnia 1937-ego roku, Franciszek i Julia biorą ślub. Powod z wieli przepiękna. Pan Młody w czerwym garniturze,

w białych rękawiczkach, z cylindrem na głowie. Pani Młoda w błyszczącej sukni, z długim welonem, z dużym bukietem kwiatów. Rok później robisz się synem Jerzy.

Kiedy chłopczyk ma roczek, wybucha wojna.

- Franciek, weźmą cię do wojska. - Płacze Ulka.

- Nie weźmą. Wiesz przecież, że dla żołnierza najważniejsza jest sprawa broń i dobre buty.

A kto im robi lepsze buty niż ja?

A jednak wzięli, tylko że dopiero w 1941 roku. Od razu na front wschodni. W kwietniu 1945-ego roku Franciek dostaje się do niewoli rosyjskiej. Pracuje na dalekim wschodzie przy budowie kolei.

* Szospanowice, dzielnica Opola.

Grudzień 1945-ego roku.

- Dzień dobry, szanowna pani. List do pani.

Ulice trzęsą się ręce. Na kopercie stempel - PCK - Polski Czerwony Krzyż. Rozrywa kopertę. Poznaje pismo męża.

- Żyje!!

Młody Jurek, przestraszony, wbiega do pokoju.

- Twój tatuś żyje! Pozdrowia was i składa życzenia świąteczne. I pisze, że niedługo się zobaczymy. - Ulka z synkiem trzymają się za ręce i tańczą na środku pokoju.

Ale rodzina musiała czekać jeszcze 5 lat, żeby być znowu razem. Franciszek wrócił do domu, do Szczepanowic, w styczniu 1950-ego roku. Od razu chciał pracować. Jednak ustroj w kraju nie pozwalał na prowadzenie prywatnego warsztatu szewskiego. Dostał zatrudnienie w Spółdzielni Pracy „Odra” w Opolu. Z tego okresu pamiętał tylko szare, proste buty, czy to damskie, czy męskie, wszystkie podobne do siebie. No i portret Bieruta na ścianie.

* Szczepanowice, lata siedemdziesiąte XX wieku.

- Pamięć Franku, obcas mi odpadł. Potrzebuję te buty na niedzielę, mam chrzciny wnuśki. Będą gotowe?

- Będą, szanowna pani, będą jak nowe.

Franciszek siedzi w swoim małym, przydomowym warsztacie. Jest już na emeryturze. Ma pełne ręce roboty. Naprawia buty dla znajomych i sąsiadów. Ludzie przychodzą nawet z dalszych wiosek. Na dzień wicy Frank to szanowany gość. Potrafi zsunąć pasek do spodu, kobiecie torbę zreperować. Nowych butów już nie szyje. Ale spod jego ręki stare, wychodzą jak nowe.

8 listopada 1978-ego roku, Frank po raz ostatni wchodzi do swojego warsztatu. Po raz ostatni roz-

kładła gruby, skórzany fartuch, siadała na robionym
węznie trójnogu, obowiązkowo zapalała papierosa.
Chce, jak co dzieci, oddać się mozolnej pracy...
Odszedł, trzymając w rękach buty. Odszedł,
kiedy robił to, co chciał robić.

„Pracowniową sumienia jest niepamięć”